Nr. 75. We Lwowie, Środa dnia 26. Marca 1873. Rok XII.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
[illegible]

Z przesyłką pocztową:
[illegible]

Numer pojedynczy kosztuje 8. centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). Ajencja dzienników Piątkowskiego nr. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na cała Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wahllfischgasse i A. Oppelik, Wollzeile, 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. [illegible] opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie [illegible] frankowania.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywa [illegible]

Lwów d. 26. marca.

(Niezdarne fałszerstwo *Słowa*. — Sprawa banku węgierskiego.)

Słowo jest mocno zakłopotane odpowiedziami naszemi na artykuły. w których wzywało do urządzania mityngów dla agitacji za wyborami bezpośredniemi, i do sprofanowania ku temu wielkiego jubileuszu zniesienia pańszczyzny. Nie mogąc argumentów zbić argumentami. sadzi się na kwaśne śmiechy i na fałszerstwo. Podsuwa *Gazecie Narodowej* zdanie, że „włościanin ruski jest ducha polskiego" i śmieje się do rozpuku! Tego *Gazeta Narodowa* nie powiedziała. My bylibyśmy już wielce zadowoleni, gdyby włościanin ruski był ducha ruskiego, a prawdę mówiąc więcej nawet nigdy nie pragniemy, bo to naturalne jego zadanie obywatelskie. Ale niestety, do poczucia obywatelskości jeszcze nasz włościanin nie doszedł, jak hiszpański, lub norwegski. Nasz włościanin jest jeszcze ducha tego samego, co niemiecki i w ogóle, z małemi wyjątkami, włościanie całego świata — jest ducha włościańskiego, jak robotnicy są ducha robotniczego i t. d., w ogóle kastowego, koteryjnego. Kiedy Garibaldi zabrał Neapol, rozeszła się była w Kalabrji wiadomość, że grunta „pańskie" będą między lud rozdane, i omal nie wybuchło powstanie przeciw Garibaldemu, kiedy temu zaprzeczył. W r. 1866 nie chciano zaprowadzić w Austrji Dolnej i Górnej pospolitego ruszenia, liberały centralistyczne obawiali się bowiem, aby lud, mając broń w ręku, nie rzucił się nietylko na dwory, ale i na miasta i miasteczka. W r. 1831 wybuchła w górnych i średnich Węgrzech rzeź panów daleko straszniejsza i obszerniejsza niż w r. 1846 w Tarnowskiem i Bocheńskiem. Tu rozgłoszono, że panowie chcą chłopów wyrznąć we Węgrzech zaś, że panowie zatruwają studnie chłopskie i t. p. cholerą. Dlatego też nieraz pisaliśmy, że gdyby na Rusi Czerwonej wybuchła rzeź daleko mniej ona dotknęłaby dwory i łacińskie duchowieństwo, jak urzęda podatkowe, żydów i duchowieństwo moskalofilskie jako w imię „narodowości" i zaufania „narodowego" najmocniej chłopów obdzierające. Interesa takzwanych Lachów są dzisiaj prawie zupełnie identyczne z interesami włościan czy ruskich czy nie-ruskich, nawet niemieckich, ale przeciwne im są interesa moskalofilskie. Powiadają moskalofile (i centraliści), że lud ruski nie cierpi Lacha. Choćby i tak było. to cóż ztąd wynika? Wszakże wiadomo, że lud ten istotnie nienawidzi Niemca i Moskala. Z rodzinami polskiemi lud ruski często i chętnie wchodzi w związki towarzyskie i rodzinne, ale nigdy z Niemcami, a Moskali jak upiorów nienawidzi.

Wyperswadujcie sobie pp. *Słowiści*; z wami lud ruski, i w ogóle żaden lud nie pójdzie. Będzie wam potakiwał, jak każdemu potakuje; zrobi nie jedno po waszej woli, co jego materjalnie i osobiście nie dotyka. Ale prędzej Ren popłynie obok Dniepru, niż lud ruski będzie ducha waszego. Musicie stawać się łotrami, pobudzać zwierzęce instynkta ludu, wichrzyć niby to na rzecz ludu, aby znaleźć u niego posłuch — na chwilę. Wszakże do tego nie wy koniecznie jesteście potrzebni; są inne także indywidua, które ludowi robiły i robią tę przysługę fatalną.

Wojna Węgrów z centralistami wiedeńskimi rozsroża się coraz bardziej. Nawet *Pester Lloyd* ujrzał się zmuszonym, odrzucić na bok swoje amory dla centralistów, swoje uwielbienie dla *Nowej Pressy*, narazić się na utratę subwencji z przedlitawskiego funduszu, i wystąpił z artykułem przeciw *Nowej Pressie*, bardzo zimnym, ale temci dosadniejszym. Wykazuje on, że Węgrom nie chodziło jeszcze o utworzenie węg. banku nar., któryby podkopał siłę wiedeńskiego c. k. banku nar., ale o ratunek dla węgierskiego handlu i przemysłu, które są tyranizowane i na głód skazane przez c. k. bank narodowy, t. j. istotnie tylko o bank eskontowy. Nie była to sprawa polityczna, ale czysto ekonomiczna. Tak też pojął ją dr. Hopfen, gdy kontrakt podpisywał. Chcąc węg. bank nar. założyć, znaleźliby Węgrzy podostatkiem funduszów w Berlinie lub gdzieindziej. *Pester Lloyd* kończy ciekawą wycieczką:

„Ale daremne są nasze wywody, choć przytaczamy fakta. *Nowa Presse* i ci co za nią stoją, nie chcą patrzeć na dowody. Niechajże dowiodą, że to co oni twierdzą, polega na faktach! Jak długo nie dostawią pozytywnych dowodów, w zarzutach ich nic innego upatrywać nie będziemy, jak tylko ową zjadliwość, która mimo podnoszonej zawsze solidarności „„obu stronnictw wierno-konstytucyjnych"" (deakistów i centralistów) zawsze się odzywa właśnie z głównych organów centralistycznych, ilekroć chodzi o jaki interes węgierski. A ze zjadliwością nienawiści walka daremna; na nią skutkują tylko fakta energiczne. A to nastąpi. Węgierski bank eskontowy przyjdzie do skutku, uczciwie i otwarcie, a jeżeli Wiedeń nas zmusi, to podobnie stanie i samoistny węgierski bank narodowy."

Z pism wiedeńskich jedna tylko *Tagespresse* przestrzega centralistów od zapamiętałości; wskazuje, że Węgrzy mogą połączyć się z finansowemi potęgami berlińskiemi, które mają teraz miliardy na zbyciu, i dla miłego zysku potrafią. połączywszy się z Węgrami, zderutować wiedeńską targowicę pieniężną. Gdyby w Austrji zamknięto przystęp asygnatom węgierskim, to weźmie ją zagranica, na czem skorzystają Węgrzy, bo wtedy zamiast z drugiej ręki z Wiednia, będą pobierać towary i t. p. wprost z zagranicy, a wtedy Wiedeń utraci. Choćby firmy wiedeńskie odmówiły placowania wekslów we Węgrzech, aby nie być zmuszonemi do przyjmowania asygnat węgierskich, to nie odmówią weksli na Berlin, Amsterdam, gdzie asygnaty owe przyjmowane będą. A zresztą, choćby Wiedeń istotnie miał siłę dyktatorską, to czyż to politycznie drażnić Węgry, połowę państwa, w punktach żywotnych?

Węgrzy żartują sobie z p. Depretisa; bo choćby zakazał kotowania akcyj banku węgierskiego i pomocnych mu banków wiedeńskich, choćby nie dopuścił banknotów węgierskich do Wiednia, to Węgrzy płaciliby przypadającą na nich kwotę na wydatki wspólne banknotami swemi, i minister austrjacki musiałby albo zrzec się całej kwoty, albo banknoty te przyjąć.

Powtarzamy znowu, że centraliści błąd okropny popełnili, tem okropniejszy, że wciągnęli weń i rząd przedlitawski, i że oraz okazali, jak zaśpiewają Węgrom w r. 1877, kiedy przyjdzie na stół rewizja ugody austro-węgierskiej, a skutkiem wyborów bezpośrednich w Radzie państwa i w delegacji przedlitawskiej będą samowładnymi panami. Namówili Węgrów, że ci poparli u korony sprawę reformy wyborczej, niezawodnie w zamian za przyrzeczenie pomocy centralistów w sprawie bankowej. Węgrzy dotrzymali słowa. a centraliści nietylko nie dotrzymali, ale i szydzą z Węgrów.

Jeszcze mogą Węgrzy kiwnąć nogą, a ławka centralistyczna z siedzącymi na niej jakby na opoce, w mig się wywróci, i ani się nie pozbierają.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 23. marca.

Zdawało się centralistom Izby niższej, że reforma wyborcza w izbie panów pójdzie także gładko, jak u nich, tymczasem już w przeszłym tygodniu sprawozdanie Lichtenfelsa było przyjęte i wydrukowane, a jeszcze dotąd nie postawiono go na porządku dziennym, w kołach zaś członków Izby wyższej toczy się ciągła agitacja, tak za, jak i przeciwko reformie wyborczej. Niektórzy z panów, którzy dotąd szli zawsze z większością centralistyczną Izby niższej, teraz zaczynają się odsuwać. Obawa się między nimi wzmaga, że w obec parlamentu, z wyborów bezpośrednich wyszłego, w którym jedna partja będzie miała na zawsze większość zabezpieczoną, Izba panów straci ten wpływ i znaczenie, jakie dotąd ma.

Niepokoi ich także, iż reforma wyborcza w następstwie dalszem, prowadzi do innych, jeszcze radykalniejszych reform. którym potem Izba panów nie będzie już mogła stawiać oporu. Przeciwnicy reformy wyborczej, z początku zamyślali zachować się zupełnie biernie, sądzili bowiem, że opór czynny na nic się nie przyda, teraz zaś nabierają otuchy, gdyż z obliczenia głosów pokazało się, że gdyby wszyscy przeciwnicy reformy wyborczej przybyli na posiedzenie Izby panów, reforma ta nie uzyskałaby $^2/_3$ głosów. Ale dotąd wątpliwem jest, czy takie Thuny i Martiuitzy z Czech przybędą. Prawdopodobnie nie wezmą oni udziału.

Wiele hałasu sprawie obecnie w Wiedniu kwestja narodowego banku eskontowego w Peszcie. Węgrzy bardzo sprytnie się znaleźli, wiedząc iż reforma wyborcza bez ich poparcia nie uzyska sankcji, postanowili więc skorzystać z tej okoliczności i w ostatniej chwili wystąpili z projektem banku eskontowego, oswobadzającego ich zupełnie od zależności finansowej Wiednia, a mianowicie od zależności od narodowego banku wiedeńskiego. Pierwej przeprowadzili cichaczem umowę z konsorcjum banków wiedeńskich, na których czele stanął Bankverein, o dostarczenie 25 milionów kapitału na węgierski bank eskontowy. Dowiedziawszy się o tem minister finansów De Pretis i bank narodowy, wymogli od konsorcjum banków, iż się cofnęło od zobowiązania już przyjętego. Mówią że poręczono temu konsorcjum nietylko zwrot strat, które z tego cofnięcia ponosi (poenale), ale i zwrot zysków spodziewanych. Na wiadomość, iż rząd austrjacki głównie wpłynął na cofnięcie się konsorcjum banków, powstała formalna burza w Peszcie. Zatrwożeni centraliści o los reformy wyborczej jak pierwej trąbili do ataku na węgierskie zachcianki, tak obecnie trąbią do odwrotu.

Rozpoczęto na nowo negociacie z rządem węgierskim i zdaje się, że przyjdzie do ugody i że te banki, które się cofnęły, dostarczą Węgrom kapitału do założenia banku węgierskiego, czem Węgry raz na zawsze oswobodzą się od finansowej zależności od Wiednia. Węgierski bowiem minister finansów nie zakładał rąk, lecz po cofnięciu się konsorcjum wiedeńskiego, rozpoczął rokowania z konsorcjum banków berlińskich i już ma zabezpieczenie od nich. Węgrów zaś to zabezpieczenie nie wiąże aż do uchwały sejmu węgierskiego. Wiedeńskie koła finansowe dziś już rozumnją, że jeżeli przeszkodzić już nie można przyjściu do skutku węgierskiego banku, to lepiej jest, iż bank wiedeński swemi kapitałami go utworzy i przez to zarząd weźmie w swoje ręce.

Pester Lloyd, a za nim dzienniki wiedeńskie, podały fałszywą wiadomość, że ma się znów odbyć w tych dniach nowy zjazd federalistów w Wiedniu. Niema w tem słowa prawdy. Zjazd reprezentantów wszystkich anticentralistycznych frakcji odbyć się ma dopiero, gdyby reforma wyborcza była sankcjonowaną i wybory na tej podstawie przeprowadzane, ale nie pierwej.

Przegląd polityczny.

Komisja obradująca nad protestem ks. Hieronima Napoleona przeciw nieprawnemu wydaleniu go z granic Francji. oświadczyła się przez usta legitymistycznego sprawozdawcy Depeyre za ks. Napoleonem, proponując motywowany porządek dzienny. Thiers pragnie usunąć całą kwestję ze stołu Izby. gdyż poruszenie jej wywołałoby uspione zaledwo namiętności.

Courrier d'Orient podaje następujące przedstawienie zajścia w Betlejem, ktore ajencja Havasa-Reutera jest w stanie potwierdzić i uzupełnić:

W r. 1869 spaliły się obicia ubierające wnętrze groty Narodzenia. Z 30 obrazów ściennych znikło wtedy 8. Ponieważ było niepodobieństwem pojednać współzawodnicze roszczenia rozmaitych gmin w inny sposób, zgodzono się na to, że rząd turecki ma ubytki te zastąpić. *Medžlis* w Jerozolimie złożony z turków, żydów i chrześcian, zapisał w swoim protokóle charakter symbolów i napisów łacińskich pozostałych według widocznych szczątków na obiciach okrywających ściany; co zaś się tyczy przystrojenia stropów, znikły wszelkie ślady w skutku ognia i dymu. Niepodobnem również było zebrać materyalne dowody pod względem charakteru znikłych obrazów ściennych. Poseł francuski, który wystąpił w interesie Łacinników, zgodził się z rządem tureckim na to, że obicia ścienne mają być zastąpione nowemi, o ile można wiernie oddającemi symbole i napisy dawnego obicia ścian, tudzież, aby cztery obrazy ścienne miały charakter ormiański, trzy grecki, a jeden łaciński, coby odpowiadało stosunkowi, w jakim zostawało ośm znikłych obrazów. Pismo wezyra potwierdziło tę umowę i nakazało sprawienie i umieszczenie pomienionych przedmiotów. Rozkaz ten jednak nie był wykonany do dnia 28go lutego. Kiedy dwóch mnichów greckich zabrało kawałek spalonych obić, a mnichy łacińscy w odwecie rozpięli nowe obicie w grocie, wywiązały się spory między Grekami a Łacinnikami i wdali się żołnierze świeccy, którzy przywrócili spokojność i obsadzili grotę. Dano znać telegrafem do Konstantynopola, a na mocy umowy między Khalilem baszą a posłem francuskim, obicie dane przez Łacinników miało być usunięte, a w jego miejsce sprawione inne kosztem Porty. Upadek Khalila baszy sprowadził zwłokę, ale rozkaz wezyralny odszedł do gubernatora Jerozolimy, tak iż teraz można mieć nadzieję, że spokój przywrócony będzie i grota przyozdobioną zostanie nowemi obiciami i obrazami ściennemi. Inne państwa nie wdały się wcale w tę sprawę, przystając na umowę po wojnie krymskiej zawartą, według której Francya ma reprezentować interesa Łacinników miejsc świętych, a Porta interesa swoich poddanych, należących do innych obrządków chrześciańkich.

Dziesięć lat w Australii.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg). *

Na wiadomość telegraficzną posłaną do Brisbane przybył ztamtąd piękny parowiec rządowy. On wodą a my lądem poszliśmy na północ w celu odszukania tratwy.

O kilka mil od miasta znaleźliśmy ją leżącą na piasku nadbrzeżnym, lecz jakiż widok się przedstawiał naszym oczom!

Kilkanaście nagich, przebitych oszczepami, na wpół spalonych trupów, leżało niedaleko od tratwy. Ślady uciekających Europejczyków i Murzynów goniących za nimi, kazały się domyślać, że i resztę rozbitków gwałtowna śmierć spotkała. Snać Murzyni rozzuchwaleni zabiciem kapitana i na nich napadli.

Broń ich zamokła na tratwie, po której przewalały się bałwany morza, biedacy więc bezbronni padli ofiarą Murzynów lub szukali ratunku w ucieczce.

Przez chwil kilka szliśmy śladami i znaleźliśmy ich ciała również pokaleczone jak te, które u tratwy leżały. W końcu doszliśmy do miejsca, w którem leżał kapitan z czaszką rozbitą maczugą. Godna to była śmierć takiego zbrodniarza, i słuszna kara nieba, iż pierwszy padł ofiarą wściekłości murzyńskiej.

Obliczywszy trupy i uratowanych w Rockingham, jakoteż ośmiu utonionych na pokładzie „Marji", przekonaliśmy się, że dwóch jeszcze brakło do uzupełnienia liczby 75. Jeden z nich był młody Forster, syn ministra górnictwa w Sydnej, towarzyszący wyprawie jako turysta, bo ojca miał milionera. Drugi miał być jakiś Irlandczyk, którego nazwiska nie pomnę.

Właśnie grzebaliśmy trupy, gdy zgraja Murzynów wypadła z lasu i na nas uderzyła.

Lecz my górnicy Północy nie byliśmy jak rozbitki bezbronni, ani jak mieszczuchy zniewieścieli i bojaźliwi. Wymierzyliśmy sztućce i okazali znakami aby się zatrzymali.

Wódz ich obszernej tuszy, począł zachęcać podwładnych, aby na nas nacierali, a trzymając drewnianą tarczę przed piersią wysunął się i cisnął oszczep na Anglika stojącego obok mnie. Anglik uniknął pocisku, strzelił, kula przeszyła i tarczę i wodza.

Murzyni ci poznali po raz pierwszy broń europejską! Przelęknieni grzmotem jej i strasznym skutkiem, poczęli uciekać.

„Vendetta, Vendetta!" — krzyknęliśmy i śladem ich poszło nas kilkunastu.

Dzień cały trwała pogoń. Strzelaliśmy na nich do wieczora, a w nocy otoczyli ich koczowiska i czuwali do świtu, aby żaden nie uszedł. Ranek dokończył dzieła zemsty. — Trzydziestu sześciu padło ofiarą naszej mściwości.

Odzież i przybory europejskie znalezione w ich obozach dowiodły, iż to byli zabójcy naszych przyjaciół.

Wreszcie zmęczeni, głodni, bez odzieży wróciliśmy ku morzu. Gdy wszystkie już pochowano trupy, puściliśmy się dalej ku Północy, chcąc się przekonać o losie dwóch niezualezionych jeszcze Europejczyków.

Johnson, sierżant policji, odkrył ślady innego pokolenia Murzynów, wytropił ich i znalazł Forstera pomiędzy nimi zdrowego, wesołego i jako faworyta starej jakiejś Murzynki.

Pokolenie to, równie łagodne jak tamto było krwi chciwe, uchroniło zbiega przed mściwością pogoni, i karmiło go aż do naszego przybycia. Hojnemi datkami cukru i mąki wynagrodziliśmy ich za gościnność. — O losie drugiego Europejczyka nigdzie się nie dopytano.

Straciwszy nadzieję odszukania go, popłynęliśmy napowrót do portu.

Z załogi „Marji" liczącej 75 ludzi było tu trzydziestu jeden osłabionych rozbitków.

Okręt wojenny przysłany z Sydnej przybył po nich w celu zabrania ich napowrót do stolicy. W drodze zdarzył się temu parowcowi dziwny wypadek.

Oto, niedaleko od Wielkiej Tamy (Barrier Reef), parowiec ten spotkał na morzu mały okręt z rodzaju szunerów z rozpiętemi żaglami i załogą złożoną z kilkunastu Kanaków, bez europejskiego sternika. Nazwisko okrętu zwykle wymalowane wielkiemi literami z tyłu, było starannie wyskrobane, ksiąg i papierów nieznaleziono w salonie, Murzyni nie rozumieli i słowa po angielsku.

Napróżno badano ich o losy załogi europejskiej, która była na tym statku. Udawali, że nic o niej nie wiedzą.

— Zkąd płynął ten tajemniczy okręt? — pytano ich na migi.

— Od wschodu — pokazali.

— Jak długo?

— Jeden księżyc (miesiąc).

— Kto rozpiął żagle, kto kierował sterem? —

Nie odpowiedzieli na to pytanie. Widocznie żagle rozpięła załoga europejska, a później albo opuściła okręt w czółnie lub ją wybili Murzyni.

Później dopiero dowiedziano się, iż statek ten należał do Fidżi. Kanacy byli to zbiegli niewolnicy, którzy wdarli się gwałtem na jego pokład, wyrzucili załogę w chwili gdy statek port Lewuki opuszczał, i za zmiennemi wiatrami żeglowali w różne strony po Spokojnym oceanie. W ostatnich dniach napotkali wiatr od wschodu, który ich zagnał ku brzegom Australii. Gdyby się wiatr ten zmienił w burzę, okręcik ten z tylu rozpiętemi żaglami zatonąłby niezawodnie; gdyby zaś ich parowiec nie był spotkał, byliby się rozbili na Wielkiej Tamie, od której ledwie godzinna oddzielała ich żegluga.

Wypadek ten bardziej jeszcze poruszył umysły przeciw sprowadzeniu Kanaków do niewolniczej pracy. Wypadek inny, o którym wspomnę w następnym rozdziale, doprowadził oburzenie do tego stopnia, iż rządy australskie i angielski musiały wreszcie przedsięwziąć konieczne kroki dla powstrzymania haniebnego zwyczaju zniewalania ludzi.

Parowiec „Bazyliszek" [illegible] zabrał rozbitków do Sydnej. Wright popłynął z nimi bo chciał [illegible] interes sprzedaży swej [illegible] na Ravenswood. [illegible] przed odjazdem „Bazyliszka" zaczęła mnie znowuż trapić febra, zapewne w skutek niewygód dni ostatnich. Poszedłem więc do doktora wojennego statku i zapytałem o radę.

— Pański organizm zniszczony temi częstemi febrami, odpowiedział mi. Pan musisz udać się na rok do Nowej Zelandji, Tasmanii lub Europy, słowem, do chłodnych klimatów, dla spoczynku.

Ponieważ już dawniej myślałem o odwidzeniu Europy, postanowiłem więc usłuchać jego rady i najpierw do Sydnej a potem do ojczyzny się udać, choćby tylko na kilka miesięcy. Życie bowiem w Australii coraz bardziej mi przypadało do smaku, byleby zdrowia starczyło.

Z tem postanowieniem obliczyłem kasę. Zostawało tyle aby opłacić przejazd do Paryża. Reszta ciężkiego na Ravenswood zarobku zatonęła wraz z „Marją" na brzegach północnej Australii, znaczną bowiem dałem sumę na cele wyprawy.

Musiałem czekać czas jakiś na parowiec pocztowy, przybywający z Sydnej do Rockingham raz na miesiąc. Przez ten czas bawiłem się w dniach wolnych od febry rybołostwem.

W mieście tem żył żydek polski, lecz nieumiejący już i słowa po polsku. Spekulant wielki, najmował on kilku rybaków. Ryby łowione przez nich solił, suszył i wysyłał na kopalnie złota, gdzie dobrze za nie płacono.

Dwaj jego rybacy udali się pewnego dnia na wyspę Guld, o której już wspomniałem, a gdy po kilku dniach nie wrócili, grono ochotników i sierżant Johnson wybrali się czółnem na wyspę w celu odszukania zaginionych.

Obaj biedacy zginęli z ręki czarnych, którzy złakomieni widokiem ryb będących w ich sieci, zabili ich dla tego, ażeby zabrać tę biedną zdobycz na własny użytek.

Wiadomość o ich śmierci przywieźli ochotnicy do miasta. Kto żył uzbroił się i dwa spore czółna wróciły do wyspy jeszcze tegoż dnia.

Murzyni pokryli się w niedostępnych jaskiniach skalistej wysepki. Aby ich wyprowadzić z kryjówek udaliśmy, że wracamy napowrót ku stałemu lądowi. Lecz wśród nocy przysunęliśmy się wówczas ku wyspie i ukryliśmy się w małej zatoce, oczekując świtu.

Rano rąbanie kamiennemi toporkami ostrzegło nas, iż czarni robili czółna z kory.

Czółna te nader małe i wątłe służą im przecież do przebywania z wyspy na ląd, oddalony częstokroć o mil kilka. Prawda, że morze tu bywa spokojne a oni są tak udoskonaleni w pływaniu, iż choć burza wywróci ich czółno, oni wpław przybywają do brzegu, chyba że aligator lub rekin połknie ich w drodze. Aligatory żyją bowiem i na brzegu słonych wód w tej okolicy.

Johnson i policja poczołgali się ku pracującym nad czółnami dzikim, my zaś rozpiąwszy żagiel, mieliśmy przeszkodzić im przy opuszczaniu wyspy.

Strzały i jęki uwiadomiły nas wkrótce, że Johnson nie próżnuje. Odbicie kilku czółenek murzyńskich od brzegu i nas zmusiło do czynności. Dogonaliśmy czółenka a wkrótce zabójcy bezbronnych rybaków zginęli w głębi morza... Oprócz kobiet, nie zostawiono żyjącej istoty z całego tego pokolenia.

Oto niestety, ząb za ząb, oko za oko, panujące w północnej Australii. Tym razem był koniecznym przykład, była niezbędną nanka dla zabezpieczenia życia Europejczyków, jacy mogą znowuż kiedyś rozbić się na tych niegościnnych brzegach.

Za powrotem do Rockingham, dowiedziałem się, iż przybył telegram, oznajmiający, że parowiec pocztowy nie zawita w tym miesiącu do Rockingham, lecz do ujścia rzeki Herbert. Miał on tam przyjść za dni dziesięć.

Na pożyczonym więc koniu, puściłem się ku tej rzece. Właściciel hotelu, w którym mieszkałem w mieścinie, opowiadał mi o krótszej drodze pomiędzy bagnami jak ta, którą przybyłem przed trzema tygodniami. Ufny w moje doświadczenie leśne, puściłem się tą drogą, choć zapowiadano mi z góry, że jeżeli zabłądzę w bagnach, to trudno mi będzie z nich się wydobyć. Bagna te zarastają gęsto rosnącą rośliną, zwaną „mangrowy". Rośnie ona tylko w wodzie jakby na schronienie aligatorów podczas upałów.

Wziąłem z sobą żywności niewiele a dużo misternych sieci, koszów na łowienie ryb, wędek wyrobionych z muszli i broni i drobiazgów znalezionych w obozach wytępionych Murzynów, z zamiarem zawiezienia tych ciekawości do Europy.

Kosze wyrobione z silnej trawy w kształcie naszych więcierzy, dowodziły, że Murzyni mają zdolności, muszle wyszlifowane na silne i zgrabne wędki przekonywały o cierpliwości murzynów. Jedną taką wędkę i kawał szpagatu miałem w kieszeni, a to mi uratowało życie, bo zabłądziwszy nazajutrz i postradawszy moją żywność, łowiłem nią ryby na pokarm. Pomiędzy innemi ciekawościami miałem i paciorki robione z trawy, służące widocznie do wieszania jako ozdoby na szyi. Były tam czarne, żółte i zielone paciorki. Nawet i w rasie papuańskiej panuje w sercach kobiet zamiłowanie do ozdób.

(C. d. n.)

---

* Zobacz nr. 277, 279, 280, 283, 287, 292, 293, 294, 297, 299, 306, 307, 308, 318, 339, 340, 343, 348, 349, 350, 352, 356, i 359. z. r., 2, 4, 6, 10, 15, 16, 17, 23, 28, 29, 32, 35, 37, 38. 42, 47, 53, 54, 58, 59, 60 i 72.

Moskwa.

Z Konstantynopola donoszą do gazet niemieckich o wysłaniu przez synod petersburgski delegata do Turcji, który ma pośredniczyć między patriarchą a eksarchami. Wiadomości tej dajemy zupełną wiarę; zwracaliśmy bowiem już nieraz uwagę publiczną na coraz bardziej widoczne zamiary rządu moskiewskiego zrobienia Petersburga Rzymem prawosławnym.

Niesposób jest ciągle podawać fakta tyczące się stanu moralnego społeczeństwa moskiewskiego. Złodziejstwo w sferach wyższych równie rozwinięte jak w niższych, demoralizacja przenikająca z góry do dołu — oto główne rysy charakterystyczne tego społeczeństwa. Co powiedzieć naprzykład o takim Podynisniewie, z Charkowskiej gubernii, który zabił swego wuja pięćkroć milionera na ruble, byle tylko kilku tygodniami prędzej posiąść dziedzictwo, któreby i bez tego nie minęło jego? I co powiedzieć o szajce złożonej z osób wyższego towarzystwa, do którego wchodzą panie i panowie nieraz z koroną o 9-ciu gałkach, które wiedząc o tej sprawie, zamiast dać znać do policji, formują stowarzyszenie, mające na celu wyłudzenie od Podnisniewa za pomocą strachu jego milionów! Gdy Podnisniewa w lat parę tak obrano, że już grosza nie miał — dopiero wtenczas policja dowiedziała się o prawdzie; Podniśniew w desperacji sam wszystko wykrył.

Nam się zdaje, że policja charkowska, dobrze opłacona, oddawna o wszystkiem wiedziała, zapewne tak samo jak policja taganrogska o handlu kobietami, najszczęśliwiej kwitnącym od dawna nad brzegami mórz Azowskiego i Czarnego. W Taganrogu, jak powiada *Dońska gazeta*, rozpoczęto nareście śledztwo przeciw dwom kompaniom, z których jedna na własną rękę założyła bióro fałszywych paszportów (doskonale podrabianych a o połowę tańszych od tych co rząd przedaje), a druga kantor handlowy, według wszelkich zasad kupieckich, z rachunkowością podwójną, jak najpiękniej od paru lat założony i trudniący się sprzedażą kobiet a mianowicie podejmowaniem się dostarczania tego towaru na odległe rynki Wschodu!

W sąsiedniej gubernii Chersońskiej rząd wpadł na ślad także niczłej fabryki, a mianowicie fabryki fałszywych banderoli akcyznych, na dużą skalę założonej. Banderole te w niczem nie są gorsze od rządowych, a o połowę tańsze.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału krajowego za czas od 1. stycznia do 31. stycznia 1873. (Ciąg. d.)

W załatwieniu przekazanych przez wysoki sejm petycji powziął Wydział krajowy następujące uchwały:

1. petycję pewnej ilości obywateli miasta Biały:

a) o obstawanie przy rezolucji z r. 1868:

b) o utrzymanie języka polskiego w szkole i urzędzie;

c) zaprowadzenie szkoły przemysłowej w Biale;

d) o zaprowadzenie tamże sądu kolegialnego;

e) o przyjęcie szkół ludowych na fundusz krajowy — postanowiono z uwagi że pierwszy i ostatni ustęp tej petycji zostały załatwione przez adres wysokiego sejmu do Najjaśniejszego Pana i przez ustawę szkolną, przesłać z poparciem c. k. namiestnictwu ze względu na drugi, trzeci i czwarty ustępowej petycji.

2. Petycję organistów obrz. łac. dyecezji lwowskiej, przemyskiej, tarnowskiej i krakowskiej o zaprowadzenie instytutów dla kształcenia organistów i o polepszenie ich bytu, odstąpiono do załatwienia we własnym zakresie działania rz. kat. konsystorzowi archidjecezji lwowskiej.

3. Petycję Rady powiatowej Nowotarskiej o zaprowadzenie w Nowym Targu czteroklasowej niższej szkoły realnej z funduszów krajowych, odstąpiono z poparciem krajowej Radzie szkolnej do załatwienia.

4. Petycję miejscowej Rady szkolnej w Przeworsku o urządzenie w Przeworsku czteroklasowej szkoły żeńskiej, odstąpiono krajowej Radzie szkolnej do załatwienia odnośnie do sumy 150.000 złr., uchwalonej przez wysoki sejm na cele szkół ludowych.

5. Petycję komitetu dla budowy szkoły katolickiej w Biale o pożyczkę w sumie 33.000 złr. na wybudowanie szkoły katolickiej, zwrócono bez skutku.

6. Petycję Jana Radomskiego, nauczyciela ludowego w Dobromilu o wsparcie, odstąpiono krajowej Radzie szkolnej do załatwienia.

7. Uwiadomiono dyrekcję Zakładu głuchoniemych we Lwowie, że petycja tamtejszych nauczycieli o przyjęcie ich płac w podwyższonych ilościach na fundusz krajowy, przez wysoki sejm załatwioną nie została, że jednak Wydział krajowy gotów jest udzielić tymże nauczycielom w swoim czasie jednorazowej zapomogi, jeżeli tak jak w latach ubiegłych wyszczególnią się pracowitością w swoim zawodzie i wykażą zadowalniające rezultaty.

8. Petycję komitetu budowy szkolnej w Mielcu, o jednorazowy datek na wymurowanie budynku szkolnego, odstąpiono krajowej Radzie szkolnej do załatwienia odnośnie do sumy 150.000 złr., uchwalonej przez wysoki sejm na cele szkół ludowych.

(C. d. n.)

Kronika

— **Kurjerek lwowski.** Mamy zatem wiosnę, która wczoraj uprzejmie do nas zawitała. Na targach pełno pierwiosnków, kosaćców i fjołków, powietrze ciepłe, pączki pękać poczynają — za budki sodowe przemalowano już wszystkie.

— Niewielką korzyść miała Olga Saudberg ze swego benefisu, w teatrze bowiem było puściuteńko. W „Robotnikach" podnieść szczególnie należy grę p. Konarskiego, wiele w niej bowiem prawdy, czucia i właściwego kolorytu. Rola Morina należy do ról popisowych p. K. Przyklasnąć również należy p. Aszpergerowej, pannie Deryng i p. Woleńskiemu. „Nie mów hop aż przeskoczysz" utrzymuje się na scenie pełną humoru grą p. Kwiecińskiego, któremu lekkoduchy takie jak Adolf najlepiej się udają. Pewne kółka wołały autora, lecz entuzjazm ich nie miał zbyt głośnego echa.

— Na „Szkarpach" słyszano ponownie przedwczoraj wołanie o pomoc. Prawdopodobnie zamierzono kogoś rozebrać — policji w tem miejscu nigdy nie widać.

— W sobotę ochotnicy pewnego tutejszego pułku z okazyi awansu zebrali się w komplecie i piekielnym hałasem alarmowali pewną kawiarnię i krakowską ulicę. Sądzilibyśmy że awansowanym panom, noszącym szewrony ochotników jednorocznych, godziłoby się przyzwoiciej zachować.

— Przybył do Lwowa balet, z 12 osób złożony, i wystąpi kilkakrotnie na scenie tutejszej.

— W wielkiej sali Namiestnictwa odbędzie się wkrótce amatorskie przedstawienie sceniczne na korzyść Ochronek lwowskich. Krzesło jedno kosztować będzie 10 zlr. nie kładąc tamy dobroczynności. Próby odbywają się bardzo pilnie.

— Hrabia Namiestnik zajął się kupnem obrazu Brandta *„Odsiecz Wiednia"*, który grono szlachty tutejszej ofiarować ma arcyksiężnej Gizeli w dzień zaślubin. Za obraz zapłacono 17 tysięcy zlr. Ramy 4000 zlr. Składkę zrobiono po 1000 zlr.

— Zamiast zapowiedzianej na korzyść głuchoniemych opery „Faust" daną będzie we czwartek po raz drugi „Dinorah," po cenach zwykłych operowych. Na tej zamianie skorzysta fundusz głuchoniemych, a publiczność po raz drugi w krótkim przeciągu czasu podziwiać będzie w popisowej partji naszą *divę*.

— Strokowski Polak, jak piszą „Moskiewie Wiedomosti" wynalazł przyrząd do uprzątania z dróg żelaznych śniegu. Doświadczenia przez umyślnie ku temu w Moskwie wysadzoną komisję czynione, bardzo pochlebne dały świadectwo o wynalazku rodaka naszego.

— Dnia 21. b. m. przedstawiono w węgierskim teatrze narodowym w Peszcie komedję „Mentor", Jana Aleks. Fredry w tłumaczeniu Ludwika Czepregiego. Komedja podobała się niezwyczajnie, zajmowała od początku do końca, i była przez najlepsze siły teatru węgierskiego przedstawioną; w tym teatrze przedstawiano już tegoż autora komedję „Przed śniadaniem" i „Jedynaczkę."

— Pod tytułem „Oburzające postępowanie" *Dziennik polski* w nr. 73, podał następującą wiadomość:

„Klasztor OO. Karmelitów był dnia 20. b. m. sceną wyprawionego polowania na niejakiego ks. St. Ulaneckiego. Z całą zgrozą oburzenia notujemy fakt, jak go po mszy, wychodzącego na korytarz klasztorny, w ornacie opadnięto — a następnie poczęto zeń zdzierać szaty kościelne. Widok tej operacyi, nie wiemy jakiego dobrać przymiotnika, widok, przypominający czasy pogańskie — był tak rozdzierający, że w oczach obecnych zakonników wycisnął łzy. Ks. Ulanecki znany nam jest z kilku fałszywych kroków, jakie uczynił, przebywając w Warszawie, a które mu zjednały do pewnego czasu względy moskiewskiego rządu, i chociaż pod względem polskości nie może nam być ta osobą miłą, w imieniu jednak ludzkości zapytujemy władze odpowiednie, jakiej zbrodni tenże ksiądz, starzec blisko 60-letni, stał się winnym, by z nim w tak bezwzględny sposób postępować? Co do nas, wiemy, iż ani pod względem moralnego zachowania się, ani pod względem religijnym nic a nic zarzucić mu nie można, chyba tylko, że gorliwość swą, jako katolik posunął niemal do fanatyzmu — nieszkodliwy atoli nikomu. Powtarzamy więc, iż taki sposób więzienia, obrażać musi uczucie ludzkości — jest co najmniej powiedziawszy brutalny, tembardziej, że o ile nam się zdaje, nie było i nie ma prawnych i uzasadnionych podstaw ku temu. Radzibyśmy doczekać się, jak nam ten czyn miłości chrześcijańskiej, i tę swobodę — wolności konstytucyjnej wyjaśnią ci, w których zakres władzy to wpadło. Dowiadujemy się, że jestto powtórny gwałt, jaki wykonano na ks. U. Pierwszym razem — pod koniec listopada z. r., policja z rozkazem wywiezienia zastała go w celi u Karmelitów. Ulanecki zrzucił ze siebie całą odzież i założywszy ręce stawił bierny opór policjantom. Rozpoczęła się szamotanina przy ubieraniu. Ubrali księdza gwałtem i wynieśli do doróżki. Wśród tej operacji ks. U. nieustannie wołał „gwałtu ratujcie!" Z takiemi samemi ceremoniami nastąpiło jego wywiezienie na kolej, wpakowanie do wagonu i transport nasamprzód do Szczakowy, by go wyrzucić za granicę polską. Ponieważ i tam nie chciał zejść z wagonu dobrowolnie, przeto policjanci musieli go znieść i położyć na gruncie Kongresówki. Przy tej podobno operacyi stracił ks. U. dwa zęby, a nawet komendant moskiewski ostatniemi słowy zgromił asystencję austrjacką za nieludzkie obchodzenie się, z czego ks. U. korzystając, przelazł znowu na terytorjum galicyjskie, zwłaszcza, że Moskale żadną miarą nie chcieli go przyjąć, albowiem za paszportem emigracyjnym wyszedł był z ich poddaństwa. Policya austrjacka próbowała tedy wyrzucić księdza za granicę pruską w Oświęcimie, i to się jej powiodło o tyle, że ks. Ulanecki pozostał chwilę na terytorjum tamtejszem, a następnie wrócił i nasamprzód zagościł do ks. Knycza w Oświęcimie, gdzie wielu księży zgromadzonych z oburzeniem słuchało jego opowiadania. W parę dni później wrócił do Lwowa i zamieszkał znowu u Karmelitów. Podał skargę do namiestnika, a nawet podobno do cesarza i jakiś czas miał spokój, do niczego się nie mieszając i oddając się tylko z nadzwyczajnym zelotyzmem czci cudownej Matki Boskiej z Lourdes, aż dnia 20. b. m., jak wyżej donosimy, uwięziono go powtórnie wśród podobnie gorszących okoliczności, i to o godz. 10. przedpołudniem w obecności wielu ciekawych, którzy przybiegli pod klasztor na krzyk księdza, przez całą drogę aż do kordegardy na Chorążczyznie wołającego ciągle: „Dla Boga ratujcie!" Dodajemy tu wyraźnie, że Ulanecki, ani zbrodniarzem, ani szaleńcem nie jest; jako człowiek spokojny czuje się tylko w prawie mieszkania tutaj, nikomu nie zawadzając, bo o ile nam wiadomo, z własnych nawet żyje funduszów, które sobie uzbierał był, będąc kapelanem kilku konwiktów (między innemi także konwiktu Maryjskiego) w Warszawie, a następnie proboszczem dobrej parafji. Figura imponująca, wysokiego wzrostu, o siwych włosach, z wyrazem twarzy pełnym namaszczenia. Jest doktorem praw i teologji, graduowanym w Rzymie; w Warszawie dla przysługi Moskalom, przetłumaczył był katechizm na język moskiewski dla szkół ludowych i aspirował podobno na biskupstwo. Ultrakatolickością swoją zraził sobie jednak Moskali, i ci dali mu paszport emigracyjny; tylko w skutek tego pozostało mu jeszcze obywatelstwo watykańskie. Dopóki jednak tutaj nie dopuścił się żadnej zbrodni, siedzi cicho, oddaje się pasjom nieszkodliwym dla nikogo: to nie pojmujemy, dla czego władza duchowna może znosić taką poniewierkę godności kapłańskiej — nie bacząc już na ludzkość. Dodajemy, że do dziś dnia siedzi ks. Ulaniecki w kordegardzie, od czwartku nie przyjmuje żadnego pożywienia, i przyjął ostatni sakrament." — Szczegóły zawarte w artykule „Dziennika Polskiego" sprawdziliśmy. Wszystkie są prawdziwe. Do nich możemy tylko dodać fakt następujący. We dwie godziny po ogłoszeniu artykułu w „Dzienniku Polsk." policja zabrała księdza Ulanieckiego z więzienia i zawiozła go do oddziału warjatów w szpitalu powszechnym, gdzie został zamkniętym z polecenia tejże policji. Wczoraj dowiadzwaliśmy się od doktora o stan jego umysłu. Odebraliśmy odpowiedź, że jest zdrów, a postanowienie odebrania sobie życia przez zagłodzenie, powstać mogło w skutek rozpaczliwego położenia, do jakiego nielitościwe postępowanie doprowadziło ks. Ulanieckiego.

P. S. Dowiadujemy się, że policja z pominięciem odnośnych przepisów wysłała, a p. zastępca dyrektora szpitalu dr. Głowacki przyjął ks. Ulanieckiego do oddziału obłąkanych. Proste oświadczenie jakiegoś nieznanego światu magistra czy patrona chirurgji, Hilfa, było tym dwom władzom dostateczne — oświadczenie, że „zdaje się" jakoby ks. U. miał pomieszanie zmysłów. Dr. Głowacki zarządził zresztą konsyljum lekarzy.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek dnia 27. marca b. r. z uderzeniem godziny 7. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Uchwalenie sposobu uczczenia przez gminę miasta Lwowa uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Gizeli, sprawozdawca p. radny dr. Madeyski. 2) Druga uchwała w sprawie zezwolenia na budowę domu w realności l. 485 $^1/_4$ i pokrycia potoku Pasieki — tudzież w sprawie sprzedaży części placu ś. Ducha, gruntów pod l. 133 i 135 $^1/_4$ i parceli gruntu na Rurach. Wnioski dotyczące placu „Castrum", sprawozdawca p. r. dr. Sermak. 3) Druga uchwała w sprawie sprzedaży gruntów przy dawnej rogatce Sichowskiej, sprawozdawca p. radny Dąbrowski. 4) Druga uchwała w sprawie sprzedaży gruntu „Klekuczka" na Pasiekach miejskich, sprawozdawca p. radny Dymet. 5) Wnioski komisyi dla zweryfikowania budżetu funduszu gminy na rok 1873 Sprawozd. p. radny Maszkowski. Uwaga. Do uchwalenia spraw pod 1 i 4 potrzebną jest obecność przynajmniej 50 członków Rady miejskiej. Na godzinę 6. zaprasza się szanownych członków, by raczyli zebrać się w komplecie na posiedzenie poufne.

— □ **Z Sniatyńskiego** 23. marca. Utyskujemy nieraz nad gospodarką gmin wiejskich, która pod każdym względem jest złą w całem tego słowa znaczeniu. Da się to jednak poniekąd usprawiedliwić a mianowicie tem, że gminy wiejskie gospodarując każda z osobna, nie są w stanie utrzymać nawet niezbędnego podrzędnego sekretarza gminnego; płacąc bowiem od 20—100 zlr. rocznie, trudno o człowieka porządnego, a przynajmniej sumiennego. — Pod żadnym warunkiem nie da się jednak usprawiedliwić taka gospodarka zwierzchności miast większych; które zorganizowane porządnie, są też w dostateczną liczbę urzędników zaopatrzone; — naprzykład biorę zwierzchność gminną w Sniatynie. Za byłego burmistrza p. M. N. wydzierżawiono propinację piwną za 1200 zlr. rocznie; wówczas płacono jednak za wiadro dobrego w miejscu wyrabianego piwa 7 zlr. wraz z czopowem; — obecny jednak burmistrz chcąc niby pokazać, o ile mu na tem zależy by dochody gminne podnieść i tym sposobem opinię miasta sobie zjednać, rozpisał nową licytację na propinację piwną, i o dziwo, z powodu, że były dzierżawca wolał raczej zrzec się dzierżawy, aniżeli żądanych przez licytantów 500 zlr. odstępnego zapłacić, a poźniej miasto zdzierać, osiągnął pan burmistrz podwójnie wysoki czynsz z dzierżawy, bo 2400 zlr. Zdawałoby się tedy, że czynsz wyższy, jest w istocie korzystnym dla gminy; tymczasem przypatrzywszy się bliżej tej korzyści, spostrzeżemy, że jest ona jedynie blagą za pomocą której można sobie zjednać zaufanie tylko ludzi zaufanych, jakiem jest mieszczaństwo śniatyńskie przedmiejskie; człowiek utrzymujący przynajmniej że nie brak mu piątej klepki w głowie, spostrzeże jednak: że podwyższenie czynszu jest nietylko komedją źle odegraną, a ażeby twierdzenie usprawiedliwić, ażeby mi także nikt zarzucić nie mógł, że staraniem mojem jest kogoś potępić niesłusznie, przystępuję do faktów.

Propinacyę piwną wydzierżawiło kilku biedaków śniatyńskich, którzy jak powszechnie wiadomo razem się związawszy nie posiadają nawet 100 złr. kapitału; otóż zapłaciwszy dzierżawę za pierwszy kwartał, zamiast dostarczać piwa szynkarzom i pobierać za takowe przy dostawie należącą kwotę, zbierają od każdego z osobna przypadającą kwotę zaraz przy zamówieniu, kto temu warunkowi się nie podda, nie otrzyma piwa. Za tak zebraną kwotę ryczałtową zakupują piwo najlichsze w Czerniowcach a pobierają za wiadro 10 złr. a zatem o 3 zlr. więcej jak poprzednik ich, tak że kiedy miara dobrego piwa dawniej 20 ct. kosztowała, płaci się za nią obecnie 28 ct., a gdy zważymy że w Śniatynie najmniej 1800 wiader piwa rocznie konsumują, więc żydkowie protegowani, bez włożenia jakiegokolwiek kapitału zarabiają bez zachodu i trudu dzięki uczynnej dla nich zwierzchności gminnej 5400 zlr. rocznie, które miasto rok rocznie traci, jedynie dla tego, ażeby kilku żydków — zauszników jego kosztem się wzbogaciło. Gdybyż przynajmniej w kontrakcie zawarowano pewną stałą kwotę czopowego, w takim razie szynkarze byliby pobierali z źródeł odpowiednich, a obok dobrego piwa, byłaby cena tegoż daleko niższą; ale zwierzchność gminna boi się bardzo liczyć na inteligencję, kiedy daleko snadniej oprzeć się można na chłopstwie. Kontrakt zawarty z dzierżawcami nowymi ma jeszcze i tę śmieszną stronę; że w razie gdyby któremu z dzierżawców przyszła fantazja do głowy, zapłaciłby trzyletnią dzierżawę, i niesprowadzając piwa do miasta, skazałby mieszkańców na picie wody ale niestety i tej w Śniatynie niema. Oto przykład jak snadno wyrobić sobie można w opinji miano dobrego gospodarza kosztem — cudzej kieszeni; — ale cóż robić, gospodarka śniatyńska, jest w istocie chłopską; naprzykład: Starostwo nakłada na pana burmistrza grzywnę 100 zlr.; jakże sobie radzi na to p. burmistrz? oto wydaje asygnatę kasie gminnej do zapłacenia tej kary; jest to do nieuwierzenia, a jednak prawdziwe; nie dziw tedy, że cała intelligencja na czele której wiceburmistrz p. Niementowski wystąpiła z rady gminnej pozostawiając chłopstwo i kilku żydków. — Narzekają dziś wszyscy, ale narzekają niepotrzebnie, bo powinniśmy, uderzywszy się w piersi, powiedzieć: mea culpa, mea culpa; zamiast złączyć się i silnie wystąpić, intrygujemy i oto owoc intrygi. Daj Boże, by słowa moje nie były wyrzucone jak groch o ścianę, a mam nadzieję, że doświadczenie niemiłe, wytrzeźwić nas nie omieszka.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie z pierwszych wrażeń starego hreczkosieja z wystawy nasion, posiedzenia agronomicznego i prób wyprawy lnu odbytej we Lwowie 7. i następnych dni lutego 1873 (Ciąg dalszy.)

Że zboża były różne starannie wybrane próbki z zasiewów bez przygotowania nabrane nasienie, rozumie się; że praca wszelka powinna się wynagradzać, tak i tutaj niech ci co ze zasieków ponabierali, wybaczą jeżli ich pominięto, bo trudno żądać, żeby tego rodzaju lenistwo, takie bezstronne i poważne ciało jak komitet tow. gosp. mogło protegować.

Wieczorem byłem znowu na tajnym posiedzeniu delegatów. Tu znowu nowa okazała się potrzeba reorganizacji towarzystwa.

Bo wyobraźcie sobie państwo jakiś tam delegat odważa się skromne rachunki komitetowe kontrolować, ale zmyto go za to porządnie, tak, że z rumianego zrobił się białutki, a jak wzięto się do dalszej operacji, zaczęto mu nielitościwie krzyczeć: przejść do porządku dziennego, i wciąż tak dalej, że nieborak pomimo, że tłumaczył i uniewinniał się jak mógł, w końcu jak da drapaka taj w nogi, ale bo i umykał, że mało co jakiegoś słusznego z wielkim zarostem pana stojącego we drzwiach nieprzewrócił. Gdy szanowne zgromadzenie plac boju oczyściło, to wnet zjawia się p. radca i stawia wniosek wybrania komitetu, któryby zajął się reorganizacją towarzystwa. Z jakim zapałem „przejść do porządku dziennego" krzyczano, tak teraz jeszcze z podwójnym zapałem popierano ten wniosek. Widziałem mowców, którzy cztery i więcej razy głos zabierali i temi samemi słowami i argumentami, jakimi przy pierwszem zabraniu głosu wystąpili, wniosek towarzystwa popierali. Widać było, że musi im to bardzo leżeć na sercu, żeby tacy niedyskretni delegaci co śmią kontrolować postępowanie szanownego zgromadzenia, więcej niemieli sposobności do zabierania głosu.

Słyszałem znowu jakiegoś pana delegata, który dowodził potrzebę reorganizacji Towarzystwa, przykładem ze swego oddziału, któren z trzech powiatowych starostw się składa. Rada gospodarza jest w tem niemiłem położeniu, że nie wie, co ze skrzętnie uzbieranemi parę set guldenów począć, z którego powodu utworzyła się taka apatja, że z mozołą zebrany oddział po długiej dyskusji postanowił zastosować p. Schmerlinga dewizę: „Wir konnen warten" i polecił swej szanownej Radzie, żeby kupiła czoki. Podzielam całkowicie słuszność tych argumentów, do których się przyłączam, bo rada oddziału nie jest na to, żeby myślała, tylko żeby radziła nad dobrem powiatu, a że w tych trzech powiatach jeszcze się nikt nie znalazł, żeby myślał, to rozwiązać oddziały, a towarzystwo zcentralizować, bo łatwiej w całym kraju znaleść takiego myślącego, niż w trzech powiatach. Nim jednak reorganizacja nastąpi, radziłbym temu p. delegatowi, żeby w swoim oddziale popierał myśl, żeby te trzy powiaty przyłączyć do oddziału rudeńskiego, tam p. Henryk już za nich pomyśli, co z pieniądzmi zrobić.

Słyszałem występującego delegata z powodu wielkich wydatków na wydawnictwo Rolnika żeby go można tańszym kosztem wydawać, ale po oświadczeniu wielce szanownego komitetowego że wydawca biorąc za 400 egzemplarzy 2400 zlr. jest prawdziwym dobroczyńcą Towarzystwa i szanownych członków jego, bo oni płacąc 15 złr. mają „Rolnik" przecie daremnie, gdy ci co opłacają 5 złr. muszą, jeżeli chcą dostawać Rolnika dopłacić za prenumeratę tego kompletu 4 zlr. rocznie. Tak szanowny komitetowy umiał do przekonania szanownego mowcy przemówić, że ten nietylko przez noc odstąpił od swego zdania ale na pełnem zebraniu jako wnioskodawca udzielenia Rolnikowi 240 złr. subwencyi wystąpił.

Widziałem bardzo uczonego pana dyrektora szkoły rolniczej, którego wniosek, aby podać prośbę do rządu, aby naukę gospodarstwa wiejskiego w szkołach wydziałowych, bezpłatnie uczono" do tego stopnia oburzył, ze wystąpił na mownicę i gromkim głosem odezwał się: „śmiem się pana zapytać co ten wniosek ma znaczyć," Skandalu uniknięno jedynie przez to że w odpowiedzi na jego zapytanie krzyknięto: zamknąć dyskusyę. Długo myślałem nad tem, potem dowiedziałem się że pan dyrektor pomimo że już jest bardzo uczonym gospodarzem, dla dalszego siebie kształcenia się lub zaznajomienia się z pewną gałęzią gospodarstwa każe sobie rocznie po kilkaset guldenów płacić. Chwalebną jest ta pokora i przyznanie się do tego, że mu potrzeba do śmierci się uczyć żeby umrzeć.

(C. d. n.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy zawarł pozawczoraj z bankiem hipotecznym lwowskim i z bankiem włościańskim umowę o dostarczenie 400.000 złr. jako zaliczki na pożyczkę, którą Wydział przeprowadzić zamierza. Żadna bowiem z ofert dotychczasowych na pożyczkę samą nie była do przyjęcia. Bank krakowski dla handlu i przemysłu od 5,200.000 zlr. żądał przy spłacie na lat 34 po $8^{39}/_{68}$ % oprócz amortyzacji. Procent ten wraz z amortyzacją wynosiłby przez lat 34 po 465000 złr. rocznie. Przy dzisiejszym wysokim stanie stopy procentowej obowiązywać się do opłacenia tak wysokiego procentu na lat 34 było rzeczą niepodobną. Wprawdzie od zaliczki wziętej tymczasowo z banku hipotecznego i włościańskiego będzie Wydział krajowy płacił po 9 od sta, więc o $^{29}/_{68}$ złr. wyżej jak opiewała oferta banku krakowskiego, ale ta opłata jest tylko na miesięcy kilka, co zmienia stan rzeczy zupełnie.

Wiadome są czytelnikom naszym spory w sprawie szpitalu lwowskiego między gminą miasta Lwowa a Wydziałem krajowym, z powodu żądań tego ostatniego, ażeby miasto dopłaciło cały niedobór, jaki corocznie ten szpital ma. Spory te trwały od roku 1867. W przeszłym roku w skutek uchwały Sejmu, wysadzono komisję tak z Wydziału krajowego jak i z Rady miejskiej do rokowań w tej sprawie i do przeprowadzenia ostatecznej ugody. Po dłuższych rokowaniach komisja z Rady miejskiej wysadzona następującą propozycję zrobiła Wydziałowi krajowemu:

1) Ażeby Wydział krajowy szpital zatrzymał i traktował go jak każdy zakład krajowy z zachowaniem prawa do legatów i $^1/_5$ części kopytkowego, jednak pod warunkiem, ażeby dochody te obracane były na zaspokojenie kosztów leczenia ubogich Lwowian, przyczem miasto dopłacać będzie za swoich ubogich nadwyżkę kosztów kuracji, jeżeliby $^1/_5$ część kopytkowego i legata przymusowe na pokrycie tych kosztów niewystarczały.

2) Miasto dopłaci za przeszłość tyle o ile od czasu objęcia szpitalu przez Wydział krajowy koszta kuracji ubogich Lwowian przewyższały dochody z $^1/_5$ części kopytkowego i z legatów przymusowych.

Dowiadujemy się, że Wydział krajowy tę propozycję przyjął w zupełności. Na tej podstawie obliczone będą i te dopłaty, które gmina lwowska od roku 1867 dla pokrycia niedoboru szpitala lwowskiego powstrzymała. Z obliczenia tego pokazało się, że miasto za lat 5 t. j. od r. 1867 aż do końca r. 1871 będzie musiało zapłacić około 52,000 złr. szpitalowi głównemu. Na przyszłość zaś dopłata roczna, z przecięcia wnioskując, wynosić będzie około 5 do 6 tysięcy złr. Jako koszt leczenia ubogich lwowskich, wypada bowiem w przecięciu rocznie około 32,000 złr. Jedna piąta część kopytkowego zaś wynosiła około 22,000 złr. rocznie. Legata przymusowe czyniły rocznie dochodu około 3000 złr. Doliczywszy do tego nadwyżkę, która z podwyższonego obecnie kopytkowego przypadnie, w kwocie około 3000 złr., pokazuje się że miasto na opłacanie kosztów leczenia ubogich swych, wynoszących rocznie 32,000 do 33,000 złr., będzie miało około 28,000 złr. funduszu z kopytkowego i z legatów.

Naczelnym prezydentem w. ks. Poznańskiego nominowany został Günther, prezes zakładu handlu morskiego. Przed wyjazdem do Poznania Günther miał posłuchanie u cesarza Wilhelma. Usposobienie nowego naczelnego prezesa nie jest wiadome. Należy jednak przypuścić, że w chwili, gdy w Berlinie system exterminacyjnego rządzenia Polakami doprowadzają do najwyższego zaostrzenia, nie zanominowano człowieka sprawiedliwego i dla Polaków przychylnie usposobionego. Poprzednik Günthera, hr. Königsmark, który z Poznania przeniesiony został na posadę ministra rolnictwa do Berlina, ma zamiar złożyć tekę ministerjalną.

W chwili, kiedy według pewnych wiadomości trzej ministrowie finansów: węgierski, przedlitawski i wspólny, mają na życzenie korony zająć się zagodzeniem sprawy bankowej jakim kompromisem, donosi *Pester Journal*: „Od pewnego znakomitego członka naszego stanu kupieckiego otrzymujemy wiadomość, że c. k. bank nar. już dzisiaj (d. 22. b. m.) odmówił tutejszym zakładom bankowym tak eskontu jak reeskontu. Jeżeli to prawda, a niemamy powodu o tem wątpić, to byłoby to postępowanie, zaiste niesłychane." W innych pismach wiadomości tej nie napotykamy.

Niedawno Uirmeny (starokonserwatysta) podniósł w węgierskiej Izbie posłów, że instytucja honwedów nie jest przydatną do swego celu. Podniosła to zdanie *Wehrzeitung*, i w szeregu artykułów poparła. Teraz i *Magyar Politika* powiada, że tak jest, ale też dlatego część węgierska armii czynnej musi się stać samoistną armią węgierską, pod rozkazami króla i sejmu węgierskiego, a wtedy honwedzi spełnią doskonale swój cel. *Magyar Polityka* nie jest organem lewicy ani skrajnej lewicy.

Telegramy Gazety Narodowej.

Genewa d. 24. marca. Ustawa o wyznaniu katolickiem przy głosowaniu ludowem przyjęta 9081 głosami przeciw 151. Klerykalni wstrzymali się od głosowania.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.